BABA na burcie

Druga korespondencja red. WIESŁAWY MROCZEK — nadesłana z Anglii

15 KWIETNIA

Nareszcie jesteśmy na morzu! Jak się czuję? Jak uczeń, który zmienił szkołę pierwszy dzień jest w nowej klasie.

Obserwuje mnie 37 par oczu załogi „Jantara". Oczywiście, jak każdy „nowy", chciałabym przedstawić siebie w jak najlepszym świetle.

— Koniecznie muszę być miła — postanawiam. — Zaraz, zaraz... Gdzieś kiedyś słyszałam, że „marynarze jak dzieci". A dzieci przecież bardzo lubią, jak im się opowiada. Akurat mamy na traversie przylądek Rozewie.

— Z lewej burty radiolatarnia Rozewie — kapitan przerywa moje rozmyślania. — Rozewska radiolatarnia widziana jest przez samoloty z odległości 300 kilometrów. Statki dostrzegają ją — skutkiem kulistości ziemi — z odległości 42 kilometrów. Wybłysk trwa 0,1 sekundy. Ta przerwa między błyskami 2,9 sekundy. Szkoda, że jest jeszcze jasno. Mogłaby pani sprawdzić stoperem. Proszę włączyć radar — zwraca się do oficera wachtowego, pana Moskala. — Jesteśmy blisko brzegu. Pokażemy pani jak się robi namiar radarem.

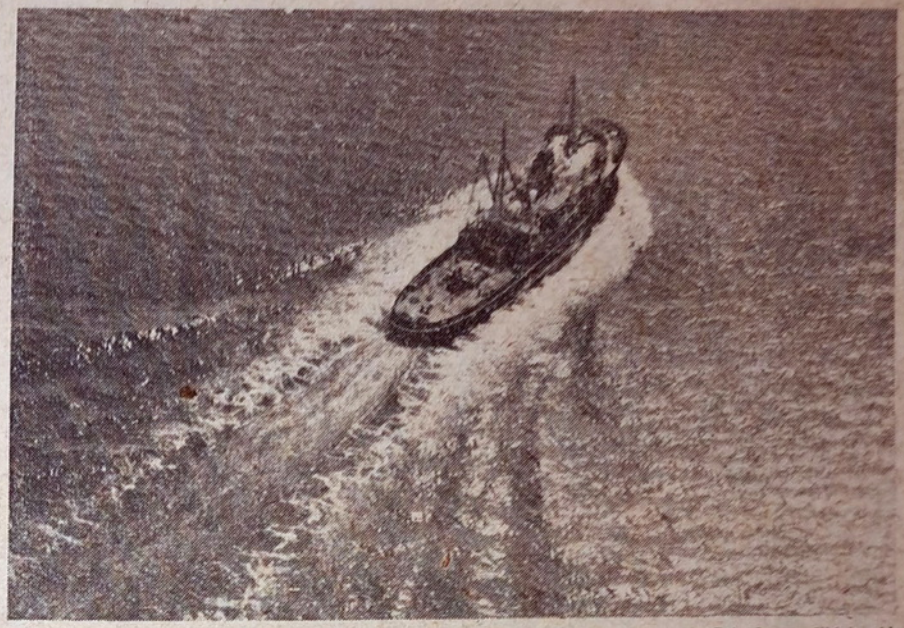

Fot. Janusz Uklejewski

Słońce zachodzi. Morze jest różowo-niebieskie, zlewa się z niebem i lśni jak atłas. Nie, nie chcę teraz robić żadnych namiarów. Zresztą mam przecież inne plany.

— Już zaczynają — mówi starszy mechanik, widząc moją zawiedzioną minę. — Zjedzą panią te nawigatory. Trzeba się bronić. A najlepiej od razu z góry na wszystkich. Na krzyk. I niech się pani boją. A jakby co, biegiem do maszynowni, my tam zawsze pomożemy.

(Ciąg dalszy str. 4 — 5)

Świat MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 51 (1625) Warszawa, wtorek, 27 czerwca 1967 r. Cena 50 gr

PIĘKNA SPORTOWA WALKA

Zawody 1.500.000 młodych lekkoatletów zakończone! 19 najlepszych drużyn z wszystkich województw stoczyło w Szczecinie piękną, sportową walkę. Drużyna z Tomaszowa Maz. jedzie do Budapesztu. We wrześniu znów spotkamy się na boiskach, by walczyć w Czwórboju o Puchar „Świata Młodych".

SZCZECIN z miejsca podbił serca czwórboistów i to już w tym momencie, kiedy pociągi przybyłe tu z całej Polski, zatrzymały się na dworcu. Na peronach czekali bowiem harcerze szczecińscy. Od tej chwili, aż do wyjazdu, przynajmniej jeden z nich towarzyszył stale każdej ekipie.

Przez dwa dni 240 zawodników z 20 ekip (bo Szczecin wystawił dwie drużyny) walczyło o Puchar „Świata Młodych". 240 najlepszych czwórboistów — spośród 1.500.000, którzy jesienią 1966 roku

(Ciąg dalszy str. 2 i 3)

KOLEDZY Z KARAIBÓW (2)

Gorące rytmy KUBY

(Korespondencja własna)

KUBA, jak wiadomo, przeżywa trudności ekonomiczne. Większość produktów jest racjonowana. A mimo to rząd kubański wyasygnował znaczne środki, by sprowadzić zabawki z zagranicy. Na święta rodzice mogli więc kupić, na specjalny przydział, każdemu dziecku jedną zabawkę droższą i dwie tańsze — z importu. Znaczna zaś ilość zabawek kubańskiej produkcji była w sprzedaży bez kartek.

Aby usprawnić sprzedaż dostarczono zabawki do najodleglejszych osiedli prowincjonalnych, a w Hawanie sprzedaż odbywała się nawet na placach i ulicach. Dlatego, idąc przez miasto miałem wrażenie, że znajduję się w jednym olbrzymim sklepie z zabawkami. I to w sklepie przedświątecznym, gdyż wszędzie pełno było różnych egzotycznych drzew, pomalowanych na srebrno i w ten sposób „udających" zaśnieżone choinki.

Zresztą, ulice miast oddaje się często w panowanie młodzieży. Z okazji różnych świąt Związek Pionierów Kuby, wspólnie z innymi instytucjami, organizują masowe uliczne zabawy. Odbywają się różne gry, wyścigi, turnieje rysunków na jezdni, wielkie turnieje szachowe, rozgrywane na kilkuset szachownicach jednocześnie.

Przed powrotem do kraju zaszedłem do olbrzymiej lodziarni. Są tam lody o dwudziestu kilku smakach. Jadłem i palce oblizywałem.

Gdy byłem na Kubie, plaże były puste. Kubańczycy nie kąpią się na ogół zimą (dwadzieścia kilka stopni ciepła!) Za to latem plaże i ośrodki się zapełniają. Popularna jest również turystyka. Wśród młodzieży organizuje się zwłaszcza marsze szlakami walk partyzanckich.

Ze względów klimatycznych jest możliwe prowadzenie dużej ilości zajęć pionierskich na powietrzu. Istnieją jednak również, podobne do naszych pałaców młodzieży, Ośrodki Pionierskie z szeroko rozwiniętymi sekcjami różnego typu: dramatycznymi, tanecznymi, chóralnymi, muzycznymi, itd.

Zwiedzałem taki ośrodek w małym osiedlu Pina, w prowincji Camaguery. Mieści się on w pałacyku dawnego właściciela cukrowni. W pracy ośrodka uczestniczy systematycznie około 100 dzieci. W różnych imprezach bierze udział około 500.

Na zakończenie naszej wizyty w ośrodku uczestnicy zaimprowizowali koncert na naszą cześć. Oczywiście, jak to na Kubie w zwyczaju — gorące rytmy. I tu muszę dodać jeszcze jedną cechę charakterystyczną dla kubańskiej młodzieży. Są bardzo muzykalni i świetnie tańczą. Na Kubie tańczy się do późnej starości, a zaczyna chyba jednocześnie z nauką chodzenia.

Na Kubie miałem wiele okazji mówić z waszymi rówieśnikami. Opowiadałem im jak się u nas w kraju żyje, mówiłem co to znaczy śnieg, tłumaczyłem jak wygląda polska sosna.

I już tylko na zakończenie, dla podkreślenia tych odmiennych warunków: pamiętajmy, że opowiadałem o kraju, w którym na wolności żyją jeszcze krokodyle, a którego miasteczka z charakterystycznymi podcieniami, przypominają osady znane nam z filmów kowbojskich. W tym kraju potrawą narodową nie jest schab z ziemniakami i kapustą, ale yuka z czarną fasolą i gotowana baranina. Ale piękna jest Kuba, w której wszyscy młodzi uczą się dla przyszłości swojej Ojczyzny.

Tekst i zdjęcia:
JERZY FELIKSIAK

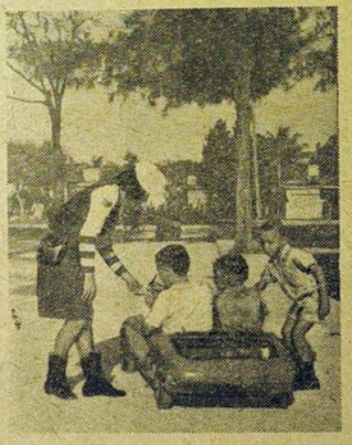

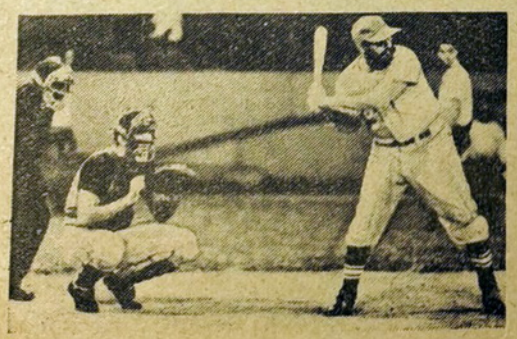

Nauka jazdy dla najmłodszych.

Najpopularniejszymi dziedzinami sportowymi młodych Kubańczyków są: lekkoatletyka i beisbol, czyli la pelota. Ta gra przypomina skrzyżowanie palanta z grą w komórki. Jeden zawodnik rzuca piłkę, drugi stara się ją odbić potężną maczugą, a inni w czasie lotu piłki starają się zmieniać pozycje na boisku. W la pelota grywa często również Fidel Castro.

Dalszy ciąg ze str. 1 Piękna

przystąpili do XII Krajowego Czwórboju LA.

Walka była bardzo zacięta. Poziom nadzwyczaj wyrównany. Wystarczy powiedzieć, że aż 5 zawodniczek uzyskało ten sam czas na 60 m — 8,0 sek. Wśród chłopców — wprawdzie tylko Józef Kotowicz ze Szkoły Podst. nr I w Grudziądzu uzyskał na tym dystansie 7,5 sek., ale już czterech następnych — 7,6 sek.

Do ostatniej chwili nie wiadomo było, kto zwycięży: 33 Szkoła z Warszawy czy 11 Szkoła z Tomaszowa Maz.

Do ostatniej chwili poważnie liczono się, że znajdzie się też jakaś trzecia drużyna, która pomiesza wszelkie przewidywania. I niewiele brakowało... Gdyby nie pechowe spalenie trzech skoków najlepszej zawodniczki z Poznania, gdyby ciut lepiej poszło Grudziądzowi...

Zawody prowadziło bardzo sprawnie 27 sędziów Młodzieżowej Komisji przy Szkolnym Ośrodku Sportowym w Szczecinie. Traktowali oni zawodników nadzwyczaj serdecznie: pomagali wyliczać rozbieg, uspokajali przy starcie. Nadali też zawodom poważną, uroczystą formę. Każdy sędzia konkurencji wprowadzał zawodników na płytę boiska, a po skończonej walce, również uroczyście wyprowadzał — jak na zawodach międzynarodowych, jak na Olimpiadzie.

To był popis sprawnej organizacji. Brawa dla Szczecina!!!

JEST TAKA WIOSKA

BOHATERAMI każdych zawodów sportowych są oczywiście zwycięzcy. Ale nie tylko, bo czasami można zająć dalsze miejsce, a mimo to zasłużyć na gorące oklaski.

Drużyna Czwórbojowa ze wsi Paary, pow. Tomaszów Lubelski, zasługuje, moim zdaniem, na najwyższe uznanie. Znacznie łatwiej wybrać 12 uzdolnionych dziewcząt i chłopców, lubiących sport — jeśli w szkole jest 1000 lub więcej uczniów. Ale wtedy, kiedy jest ich raptem 170?

Pan Jerzy Świst pracuje z tym zespołem, który przyjechał ze Szczecina, od V klasy. A praca to niełatwa. Szkoła nie ma bowiem boiska, nie ma sali gimnastycznej, nie ma sprzętu. Łatwiej zresztą napisać, czego tam nie ma, aniżeli wymienić to, co szkoła posiada. Ale ma za to jedną cechę, bardzo ważną: ambicję i upór.

Dlatego jedno z pomieszczeń szkolnych zamieniono na salę gimnastyczną, choć do tej pory brak w niej pieca, ale przynajmniej na głowę deszcz ani śnieg nie pada.

Żeby zainteresować wioskę sportem, założono sekcję gimnastyki akrobatycznej. Rodzicom spodobały się popisy. Początkowo ćwiczono na zwykłych materacach i to do tego tak zniszczonych, że trzeba je było naprzód połatać.

Na pastwisku zbudowano skocznię. Kółko Rolnicze wykonało bramki do piłki ręcznej. Dorośli, i to nie tylko rodzice, dawali konie, kiedy trzeba było pojechać do Tomaszowa, 20 km, na zawody powiatowe.

Kiedy trzeba było splantować ziemię pod przyszłe boisko, kiedy trzeba było coś przywieźć, uczniowie sami zaprzęgali konie i całymi dniami pracowali.

— Może od tej pracy tak mięśnie sobie rozwinęli — żartuje pan Świst. — A uczniów mamy ambitnych, nie tylko w sporcie. W zeszłym roku na 20 dziewcząt i chłopców, którzy ukończyli naszą szkołę — 18 poszło się uczyć dalej.

Drużyna z Paar zajęła 16 miejsce. Dla mnie to jednak nie jest takie ważne. I tak zasługują na gorące oklaski. Za pierwsze miejsce w województwie, za to, że jesienią i wiosną organizują szkolne spartakiady, w których biorą udział wszystkie klasy — od IV począwszy. Za to, że w każdej klasie przeprowadzane są eliminacje. A w pierwszej mierze za swój upór i ambicję.

Sportowa walka czwórboistów

ZWYCIĘZCY MÓWIĄ:

Zawodnicy z Tomaszowa Mazowieckiego noszą na granatowych dresach biały napis: „Krzyś".

— Skąd ta nazwa? — pytam opiekuna i wychowawcę, pana Bogusława Drozdowskiego.

— Naszą szkołą opiekuje się od 1960 r. pan Zdzisław Krzyszkowiak. Wtedy, gdy zwyciężał na stadionach świata, przebywał często w Spale, a więc blisko Tomaszowa...

— A teraz wy zwyciężacie?

— Jadąc do Szczecina wcale na to nie liczyliśmy.

— A tymczasem...

— Dziewczęta przechodziły same siebie. Dość powiedzieć, że każda z nich na szczecińskim stadionie pobiła rekordy życiowe, co najmniej w jednej konkurencji. To samo chłopcy. Na zawodach wojewódzkich mieliśmy 2693 pkt. — tu o 294 więcej! Kiedy w niedzielę rano została nam jeszcze jedna konkurencja — piłeczka palantowa — warszawiacy już zakończyli start. Wiedzieliśmy więc dobrze, ile musimy zdobyć punktów, żeby zwyciężyć. Wtedy sami zawodnicy ustalili, kto, jak daleko musi rzucić. Często trzeba było rzucać dalej niż kiedykolwiek w życiu. Dzięki tej ambicji zwyciężyliśmy. A pomyśleć, że rok temu na finałach w Giżycku mieliśmy zaledwie 16 miejsce.

— Jak doszło do tegorocznego sukcesu?

— Tomaszowskie szkoły są bardzo usportowione i żeby się utrzymać w czołówce, trzeba codziennie trenować. Zresztą do pracy jesteśmy przyzwyczajeni. Na przykład sami uczniowie zbudowali boisko. Z Toto-lotka, z Inspektoratu Oświaty, dostaliśmy ok. 80.000 zł. Obecnie, wartość naszego szkolnego stadionu i sprzętu sportowego można wycenić na 400.000 zł.

— Kilka przykładów, co sami zrobili uczniowie.

— Wszystkie prace ziemne wykonaliśmy sami. Przerobiliśmy komórki — magazyny na szatnie, i to z natryskami. Zrobiliśmy ławeczki dla kibiców i tablice informacyjne ze starych łóżek, które w warsztatach szkolnych uczniowie pocięli, wykonaliśmy pomysłowe ogrodzenie. Po każdych zawodach zawodnicy sami doprowadzają boisko do idealnego porządku.

— Jak trenowaliście?

— Warto zaznaczyć, że u nas oprócz L. A., równie popularna jest piłka ręczna. A poza tym 3 razy w tygodniu spotykałem się z trzydziestką dziewcząt i chłopców już o 7 rano. Potem prysznic, szklanka ciepłego mleka i bractwo szło na lekcje. Bo u nas nauka jest na pierwszym miejscu. Kto z was — pan Drozdowski zwrócił się do odpoczywających zawodników — nie ma ani jednej trójki.

Okazało się, że troje: Elka, Stach i Bogdan. I ani jeden z 12 nie ma dwójki.

Notował J. B. KLIMA

Zwycięska drużyna z Tomaszowa Mazowieckiego

Najlepsze zespoły

I MIEJSCE SZKOŁA PODSTAWOWA NR 11 — TOMASZÓW MAZ. WOJ. ŁÓDŹ — 2.987 PKT.

II MIEJSCE SZKOŁA PODSTAWOWA NR 33 — WARSZAWA — 2929 PKT.

III MIEJSCE SZKOŁA PODSTAWOWA NR 1 — BARTOSZYCE, WOJ. OLSZTYN — 2853 PKT.

IV MIEJSCE SZKOŁA PODSTAWOWA W MIŁKOWIE, WOJ. WROCŁAW — 2770 PKT.

V MIEJSCE SZKOŁA PODSTAWOWA NR 1 W GRUDZIĄDZU, WOJ. BYDGOSZCZ — 2718 PKT.

6. Szk. nr 5 — Hajnówka — 2704 pkt.; 7. Poznań, Szk. nr 71 — 2701 pkt; 8. Szk. nr 7 w Radomiu — 2696 pkt.; 9. Szczecin, Szk. nr 4 — 2687 pkt.; 10. Rzeszów, Szk. nr 16 — 2674 pkt.; 11. Szk. nr 13, w Nowym Sączu — 2669 pkt.; 12. Gdańsk, Szk. nr 14 — 2665 pkt.; 13. Szk. nr 8 w Żarach — 2604 pkt.; 14. Szk. nr 16, Zabrze — 2581 pkt.; 15. Łódź m. Szk. nr 71 — 2579 pkt.; 16. Szk. Podst. w Paarach — 2503 pkt.; 17. Szk. nr 3 w Sochaczewie — 2464 pkt.; 18. Opole Szk. nr 4 — 2451 pkt.; 19. Szk. nr 1 w Wałczu — 2441 pkt.; 20. Szczecin II Szk. nr 53 — 2330 pkt.

Najlepsi zawodnicy

DZIEWCZĘTA

1. Ewa Kielduszys — SP 1 Wałcz, woj. Koszalin — 355 pkt.; 2. Anna Szewczyk SP 14 Gdańsk — 346 pkt.; 3. Alina Golus — SP 71 Poznań — 336 pkt.; 4. Ewa Wojtoń — SP 14 Gdańsk — 327 pkt.; 5. Barbara Janowska — SP T. Mazowiecki — 327 pkt.; 6. Maria Abratkiewicz — SP T. Mazowiecki — 319 pkt.

CHŁOPCY

1. Ryszard Wojciechowski — SP 33 Warszawa — 354 pkt.; 2. Zbigniew Piersa — SP 1 Bartoszyce — 344 pkt.; 3. Bogusław Szczepański — SP 1 Bartoszyce — 341 pkt.; 4. Mirosław Półgrabek — SP 71 Łódź m. — 336 pkt.; 5. Jerzy Lewandowski — SP 33 Warszawa — 335 pkt.; 6. Marek Pulit — SP 13 N. Sącz — 332 pkt.

Foto: Wiesław Hudon

SZYBCIEJ! WYŻEJ! DALEJ!

JAK UTRZYMAĆ FORMĘ?

Z takim pytaniem zwrócił się „Świat Młodych" do opiekunów najlepszych drużyn czwórbojowych. Okazuje się bowiem, że we wrześniu w wielu szkołach wyniki sportowe są gorsze aniżeli na wiosnę. Czyżby wakacje były dla sportu zmarnowane?

PANI MARIA CIACHÓWNA - MICHALAKOWA:

Nauczycielka w. f. szkoły podst. w Warszawie, drużyny, którą w zeszłym roku reprezentowała Polskę w Arteku, a w tym zajęła II miejsce w Szczecinie:

— Nie zalecałabym żadnego specjalnego treningu podczas wakacji. Natomiast bardzo ważny jest ruch na świeżym powietrzu (gra w piłkę, kometkę) i to bez względu na pogodę.

PAN MIECZYSŁAW KALECIŃSKI

wieloletni działacz SZS:

Zalecam wycieczki, wycieczki i jeszcze raz wycieczki. Piesze, na rowerze, na wodzie. Wycieczka to okazja do poznania nowych okolic, a zarazem wspaniały trening sportowy.

PANI IRMINA PRZYBECKA I PAN JĘDRZEJ ZAREMBA:

Od wielu lat doprowadzają oni do finałów zespół czwórbojowy ze Szkoły nr 71 w Poznaniu.

Nasze dziewczęta i chłopcy oprócz L. A. grają w piłkę ręczną. Ta gra, to wspaniałe przygotowanie dla każdego sportowca. Rozwija szybką orientację. Zawiera elementy biegów, skoków i rzutów. Zahartowuje psychicznie, bo zawodnik jest w stałej walce z przeciwnikiem. A bojowość w sporcie to rzecz tak samo cenna, to techniczny i fizyczny trening. Obserwowaliśmy często nawet na zawodach międzynarodowych, a także tu, w Szczecinie; — kiedy dobrze przygotowany zawodnik, po jednym spalonym skoku lub nieudanym rzucie — załamywał się. To mięczak, nie sportowiec. W SPORCIE TRZEBA UMIEĆ NIE TYLKO WYGRYWAĆ, RÓWNIE WAŻNE JEST UMIEĆ PRZEGRAĆ, TAK, BY PÓŹNIEJ ZNÓW WYGRAĆ.

„Świat Młodych"

Na każdym podwórku można zorganizować drużynę piłki ręcznej. Wszędzie można przeprowadzać mecze: z drużyną z sąsiedniego podwórka, z drugiej części miasta, z pobliską kolonią, czy obozem harcerskim.

Każda przeszkoda terenowa stwarza okazję do porównania skoków. Na każdej dróżce leśnej można się pościgać: kto prędzej przybiegnie do celu.

Wszędzie można zorganizować wycieczki. Dalsze — pod opieką dorosłych, bliższe — z kolegami.

Nasze hasło: KAŻDEGO DNIA PODCZAS WAKACJI JESTEŚMY W RUCHU, NA ŚWIEŻYM POWIETRZU!

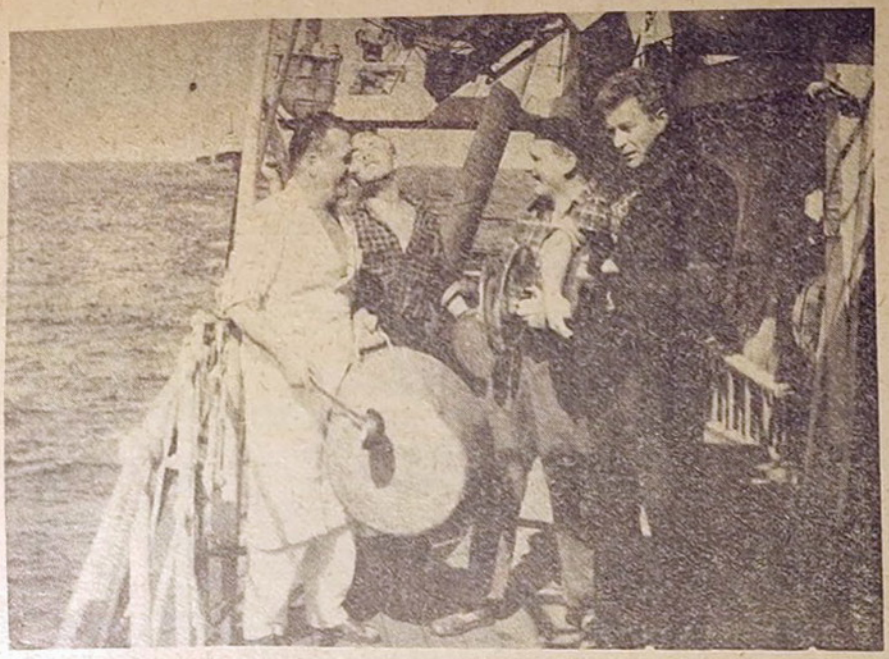

Orkiestra w składzie: (od lewej) zastępca szefa kuchni — Konrad Jankowski, starszy marynarz — Rysio Sobczak (czyli „Jantarek"), bosman — Józef Ratajczak, marynarz — Stanisław Kossakowski (drugi „Jantarek") — przygrywają w dniu imienin autorki reportażu.

Foto W. Mroczek

BABA na burcie

Dalszy ciąg ze str. 1

Udaję, że nie słyszę ani kapitana ani pana Ślęzaka.

— Niech panowie popatrzą przez lornetkę — zwracam się do obecnych. — Tam, przy brzegu widać skałę. Wystaje z wody. Ten kamień to „Frank".

— Jaki znowu „Frank"?

— Bardzo dawno temu, może 1000 lat, a może i więcej, sztormowe wichry zagoniły do brzegów Rozewia łódź rybacką. Za sterem stała dziewczyna. Łódź rozirzaskała się o podwodne skały.

— No wiadomo! Puścić babę do steru — wtrąca marynarz, ten przy sterze. Nie patrzy w moją stronę, tylko w kompas. Taki służbista dokładny.

— Nie przerywaj, synku, jak dorośli mówią — cedzę wolno słowa. Marynarzyk wygląda na 20 lat. W błąd, jak się później okaże, wprowadzają bardzo jasne włosy o bursztynowym odcieniu i gładka, okrągła buzia, którą teraz pokrył rumieniec. „Jantarek" — nadaję mu w duchu nazwę. — Czekaj, jeszcze ja ci wypomnę tę babę — obiecuję zemstę. Na razie staram się nadać swemu dyszkantowi jak najmilsze brzmienie i ciągnę dalej opowieść, zasłyszaną niegdyś od kierownika rozewskiej radiolatarni, pana Władysława Wzorka.

— Tę dziewczynę uratował miejscowy rybak. Przez całą noc oboje zbierali chrust. Palili ogień na wysokiej skarpie. Ale nikt więcej poza dziewczyną nie uszedł z życiem. Od tamtej pory skała, o którą rozbiła się łódź, nosi imię jej właściciela. I od tamtej pory każdej nocy płonął ogień na Rozewiu. Taki miała początek rozewska latarnia...

— I pomyśleć — znowu ten „Jantarek" — gdyby nie baba, nie mielibyśmy rozewskiej latarni. To bardzo pouczające, co nam pani opowiedziała.

W tym momencie kapitan się zakaszlał. Pan Moskal w nawigacyjnej bardzo nisko pochylił się nad mapą, asystent pokładowy pan Jurek Gryniewiecki zaczął coś szybko majstrować przy radarze. Za panem Ślęzakiem trzasnęły drzwi. Tylko marynarz, pan Stanisław Kossakowski, powiedział spokojnie, patrząc to na mnie, to na „Jantarka":

— Oj, starszy marynarzu Sobczak, coś mi się zdaje, żeś się pani naraził...

*

Dopiero pod koniec rejsu, kiedy już sama zaczęłam być trochę marynarzem, objawiła mi się wielka prawda: „Marynarze jak dzieci", zgoda, ale jak te dzieci, które pasjami lubią opowiadać. Natomiast nie znoszą... kiedy mówi ktoś inny...

16 KWIETNIA

— Proszę pani, ja bardzo przepraszam, ale kucharz powiedział, żeby pani jadła. Bo jak zacznie kiwać...

Pan Jasio Gąsiorek, steward z messy oficerskiej, stawia przede mną całą porcję, chociaż prosiłam o pół.

— Ale ja nie mogę. Taka sterta kartofli...

— Ma pani rację. Od kartofli się chamieje, trzeba jeść samo mięso — radzi pan Ślęzak.

— Od kartofli się chamieje, a od chleba głowa puchnie — pan Janusz Zagrodzki, pierwszy oficer pokładowy siedzi naprzeciw mnie i też przebiera w talerzu.

— To jest kaczka? Podeszew nie kaczka. Ale niech pani je, bo barometr spada.

— Złapać go! Bo się stłucze, i kto nam pogodę przepowie — pan Ślęzak zawsze rozśmiesza mnie swoimi powiedzonkami. — Niech się pani tak z góry nie cieszy — ciągnie widząc moją minę. Ja tam radzę zmienić kabinę póki nie kiwa...

Krztuszając się, połykam kaczkę. Wesoło, bo wesoło, ale spieszę na mostek. Właśnie wchodzimy do Sundu i mamy zakotwiczyć na redzie Kopenhagi. Dobrze popatrzeć chociaż przez lornetkę.

W czasie „Jantarkowej" wachty zajrzał do sterowni pan Zygmunt Jaworski. Ogromnie się ucieszyłam.

— Witam „Sztorma" — zawołałam na jego widok.

— To pani go zna? — „Jantarek" nie wygląda na zachwyconego.

— Oczywiście. Pisałam kiedyś o m/s „Sztorm", o jego załodze, a więc i o panu Jaworskim.

— Popatrz, Stachu — pieje „Jantarek" — o Zygmuncie prasa pisała!

— Tak — ciągnę, nie przeczuwając nieszczęścia. — Pan Jaworski wykazywał wielką odwagę w akcjach ratowniczych. Bezbłędnie strzelał z pistoletu Scheermury. Wielu rybaków uratowała załoga „Sztormu". Proszę z szacunkiem do pana Zygmunta... Mówię jeszcze długo, ale o'o od steru wyciąga rękę drugi „Jantarek", marynarz Kossakowski.

— Jeszcze ci nie gratulowałem... bohaterze.

— Ale mnie pani wrobiła — pan Zygmunt łapie się za głowę.

A wrobiłam. Ale skąd mogłam wiedzieć, że większość załogi „Jantara" tak jak i pan Jaworski pełniła służbę na statkach ratowniczych...

17 KWIETNIA

Zaczęło się wczoraj. Stałam w sterowni, oczywiście trzymając się mocno poręczy. Nareszcie mogę się przekonać jak potrzebne są na statku te poręcze wzdłuż szotów.

Nagle patrzę... starszy marynarz Ryszard Sobczak blednie przy sterze.

— Ej, straciłeś „Jantarku" polot — pomyślałam. Ale zupełnie nieoczekiwanie stwierdziłam, że najlepiej zrobię jak sobie stąd pójdę. I poszłam.

I... leżę. Już drugi dzień. Sztorm się wzmaga. Wszystko w kabinie trzęsie się, dzwoni, huczy. Na haku przy umywalni kawał sznura. Przyniósł steward. A nuż coś trzeba będzie przewiązać. Szuflady na klucz. Fotel zasztalowany pod biurkiem. Przez odkręconą szybę w oknie chlusnęła woda aż na kanapkę.

Statek skacze, buja się, kiwa, człapie. Na prawo — widzę horyzont umyka i w oknach widzę szarą wzburzoną wodę. Na lewo — kolebie mną pod szot. Na dziób — żołądek czuję w gardle. Na rufę — żołądek leci w nogi. Do tego wibracja. Wibracja? Trzęsionka! Bezustanna trzęsionka.

Nie jem już drugi dzień. Rano do kabiny zagląda pan Gąsiorek.

— Niech się pani nie gniewa. Ale jak u nas chorują, to tylko suchy chleb z solą... Ja pani przyniosę...

Przyniósł. Dwie suchuteńkie kromeczki.

— Niech pani to sobie powoli żuje...

Około południa wpadł kapitan. Nie wszedł do środka, tylko mówił mocno trzymając się framugi drzwi.

— Wysiadł ster! Niech pani natychmiast wstanie. Wszystko na mostku rozebrane.

— No to i co...

— Jak to „no to co" — kapitan jest oburzony. — Jesteśmy w bardzo niebezpiecznym miejscu. Blisko brzegu. „Jammis Bugt" znaczy „Zatoka Lamentu". Leżą tu na dnie dziesiątki żaglowców...

— Do szalupy blisko. Zdążę...

— Ach tak? A to że ludzie pracują kiedy przechyły dochodzą do 50°, to pani nie obchodzi? O czym pani ma zamiar pisać. O tym jak pani leży?

— Sam pan kazał mi się przed trzema dniami położyć. Opowie mi pan jak to wyglądało. Nie wstanę. Szumi mi w uszach i w ogóle... — „Stary" (tak kapitana nazywają, kiedy oczywiście nikt nie słyszy) przyjrzał mi się bacznie, machnął ręką i poszedł.

Nie wiem ile czasu upłynęło od tego momentu, kiedy znowu drzwi się otworzyły.

Weszli obaj: „Stary" i bosman. Siedli na waskiej kanapce pod szotem. Bosman trzyma się burka, „Stary" krawędzi mojej koi.

— Nno... — cedzi stary, groź-

Starszy marynarz, Franciszek Zimny, okłada cumę o poler.

nie zerkając znad okularów. — Od chwili kiedy pani weszła na statek ciągle coś nawala. Samo wyjście w morze przeciągnęło się o tydzień. A od momentu opuszczenia portu awaria po awarii... Najpierw wysiadł telegraf, potem żyrokompas, log Czernikijewa. Dziś znowu ster. Po prostu zły urok. Nie sądzi pani?

— A sztorm — dodaje bosman — to pani mówiła w Gdyni, że zamawia sobie sztorm... Już mamy „dziesiątkę"...

— Wie pani co robili Wikingowie w takich wypadkach? Za burtę!!! Ma pani szczęście, że dwudziesty wiek i że nie jesteśmy Wikingami. Ale...

Ostre pukanie. Zagląda trzeci oficer, pan Andrzej Chmieliński.

— Panie kapitanie, szalupa cieknie. Nie mocno, ale cieknie...

Jeszcze się dobrze drzwi nie zamknęły, wchodzi pan Ślęzak:

— O, przyniosłem. Starcza to zwykle na pięć dni. Pani powinno na dłużej. Nawet otworzyłem, bo puszka blaszana i pani nie dałaby rady sama. Tu sucharki, cukierki z witaminą, dwie czekoladki... — wylicza zawartość puszki. — Jakoś pani przetrzyma. Tylko nie trzeba się załamywać. Nie panią pierwszą taki los spotyka.

— O co im chodzi? — Coś zaczyna docierać do mojej umęczonej świadomości. Ciągłe awarie... Groźby z Wikingami... Szalupa przecieka... Zapas na pięć dni... Sztormy, wszystko się zgadza. Mówiłam, że czekam na sztorm...

18 KWIETNIA

Wieję „dziewiątka". Bryzgi z grzywaczy omiatają okno. Szyby znałowiały od soli. Nie jem. Wstałam tylko po to, żeby się umyć, nałożyć spodnie i sweter. Twarz mam żółtą. Brrr... Kapitan już nie żartuje.

— Chyba trzeba będzie przetransportować panią na dół... — mówi.

Późnym wieczorem odwiedza mnie delegacja: starszy marynarz Rysio Sobczak czyli „Jantarek" i motorzysta Henio Rodziewicz. Oczom nie wierzę! Przynieśli kwiaty!

— Niech nam pani nie choruje. — „Jantarek" wręcza mi niezwykły bukiet. Myśmy już panią wpisali do dziennika okrętowego na nasze wachty... Bez pani tak smutno w sterowni.

Zapominam, że kiwa. Śladam. Łapię te kwiaty. Dwie różyczki z buraków, dwie lilijki z selera i jakieś stokrotniczki z marchewki. Wszystko na patykach. W blaszanej puszce. Dzieło szefa kuchni.

Ledwo mogę doczekać, kiedy oni sobie pójdą. Drzwi się zamykają, a ja łapię jeden z kwiatów i omal się nie duszę tak mi smakuje.

*

Kapitan twierdzi, że „ozdrowiałam", bo w nocy weszliśmy w Kanał La Manche i po prostu przestało kiwać. Ale ja wiem, że pomogły te bardzo smaczne kwiatki...

Dowódca „Jantara" — Kapitan Żeglugi Wielkiej — Włodzimierz Słociński.

Starszy mechanik, Ryszard Ślęzak, jeden z bohaterów książki „SOS — Sollum tonie".

Trzeci oficer pokładowy — Andrzej Chmieliński, „łapie" sekstansem słońce, aby dowiedzieć się czy statek idzie właściwym kursem.

UWAGA, ZBIERACZE

»ZŁOTEGO RUNA«

ZACZYNAJĄ DOJRZEWAĆ CZARNE JAGODY!

„Świat Młodych" rozmawia o „Złotym Runie" z inż. Franciszkiem Rawą, zastępcą dyrektora w Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Produkcji Leśnej „Las".

— Panie dyrektorze, jagody już dojrzewają. Czy „Las" przygotowany jest na „harcerskie" zbiory?

— Oczywiście! Czekamy na jagody. Miejscowe zarządy leśne będą nawet mogły wydawać harcerzom zezwolenia na wejście do rezerwatów i miejsc o ograniczonym wstępie, jeśli obozy harcerskie znajdą się w ich sąsiedztwie. Tam jagód będzie sporo. Nasze placówki i punkty skupu są również przygotowane do akcji, młodzież otrzyma w nich kobiałki na jagody, a również poradniki dla zbieraczy grzybów.

— Na ile ton obliczane jest „Złote Runo"?

— Obliczaliśmy, że gdyby każdy harcerz lub harcerka przebywający na obozie zebrał tylko pół kilograma jagód lub grzybów, to w sumie otrzymamy 150 ton. Sądzimy jednak, że akcja „Złote Runo" przyniesie znacznie więcej. Liczymy bowiem na wszystkie dzieci i młodzież, nie tylko na harcerzy.

— Dokąd eksportujemy jagody i grzyby?

— Do wielu krajów zachodnich. Szczególnie duże zapotrzebowanie jest właśnie na jagody. Naszym najstarszym odbiorcą czarnych jagód jest Anglia. Kiedyś brytyjscy górnicy byli przekonani, że czarne jagody miały zabezpieczać ich przed zapadaniem na pylicę. Anglia zaopatrywała również całą swoją flotę w jagody jako środek przeciw szkorbutowi. Teraz są lepsze sposoby, ale Anglia jest tradycyjna, a poza tym czarne jagody są bardzo smaczne. Angielskie gospodynie używają ich nawet jako jednego z dodatków do wypieków bardzo popularnych keksów.

— Ile jagód wyeksportowaliśmy w ubiegłym roku?

— Około 10 tys. ton. Oprócz tego wyeksportowaliśmy 5 tys. ton tych owoców przechowywanych w chłodni. Eksportem owoców runa leśnego i grzybów zajmuje się Państwowe Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Agros".

— Panie dyrektorze, wprawdzie nasi czytelnicy wiedzą jak należy zachować się w lesie, ale...

— Powiedziałbym: jak w teatrze. Las trzeba podziwiać i szanować. Nie wolno gonić młodej zwierzyny, straszyć ptaków i niszczyć gniazd, to sprawy oczywiste.

— Pan dyrektor powrócił właśnie z Międzynarodowych Targów Poznańskich. Nasi czytelnicy chcieliby na pewno wiedzieć co „Las" tam wystawia.

— Całą leśną spiżarnię. Począwszy od ślimaków-winniczków, na które jest szalone zapotrzebowanie, poprzez wszelkie przetwory runa leśnego. Prezentujemy więc płynne owoce, marynowane grzyby, przetwory mięsne z dziczyzny, miód, a również wyroby z drewna i wikliny. **(ag.)**

PRZYPOMINAMY

Trwa Międzynarodowy Konkurs Fotograficzny

W konkursie tym może wziąć udział każdy czytelnik „Świata Młodych", oraz zastępy harcerskie, kółka fotograficzne i zespoły młodzieżowe.

Należy tylko wysłać pod adresem redakcji „Pionierskiej Prawdy" — Moskwa A-30, ul. Suszczowskaja 21 — ZSRR, własnoręcznie zrobione fotografie, dołączając do nich (koniecznie) negatywy (filmy).

A oto tematy (do wyboru):

O PRZYJAŹNI (na obozie lub kolonii, między dorosłymi a dziećmi, między ludźmi różnej narodowości)

O HARCERSTWIE

O SPORCIE I WASZYCH ZABAWACH

O TYM, JAK POMAGACIE W DOMU I CO ROBICIE DLA SWOJEJ MIEJSCOWOŚCI.

O WASZEJ WIOSCE, MIEŚCIE, NAJBLIŻSZEJ OKOLICY.

W październiku zbierze się w Moskwie Międzynarodowy Sąd Konkursowy, który autorom najlepszych zdjęć fotograficznych przyzna następujące nagrody:

APARATY FOTOGRAFICZNE

KAMERY FILMOWE (dla zespołów)

MEDALE

Uwaga! Nie zapomnijcie na odwrocie każdej fotografii podać swój dokładny adres, imię i nazwisko oraz kraj.

Rozdział IV

Wakacje — no i co z tego?

NO I ZACZĘŁY SIĘ WAKACJE. Oczywiście zaraz po zakończeniu roku szkolnego zepsuła się pogoda. To już należy do tradycji, takie kaprysy klimatu. Przez ostatnie dni nauki nie można było wytrzymać w klasie. Upał, słońce, ogromne okna nagrzane jak piec, dziewczętom raz po raz robiło się słabo. W pierwszym dniu wakacji burza, po burzy ochłodzenie i teraz już czwarty dzień pada deszcz i wieje zimny wiatr niczym w październiku.

Myślałem, że mnie diabli wezmą. Umówiłem się z Jurkiem i Karolem, że wybierzemy się rowerami na Sobótkę, a tu figa. Siedzę w domu i patrzę na puste, zalane deszczem podwórko. Nie chce mi się nawet iść do kina, choć jestem zasobny w forsę jak nigdy. Tuż po rozdaniu świadectw widziałem się z ojcem i, choć ani słówkiem nie wspomniałem o rozpaczliwym stanie moich finansów, ojciec dał mi dwieście złotych.

— Za świadectwo — powiedział.

Bogiem a prawdą za świadectwo należało mi się ucho od śledzia, ale niech mu będzie. A ciotka Irena też pokazała niezłą klasę. Była u nas w zeszłą niedzielę, wyciągnęła mnie do kuchni i wetknęła do łapy stówę.

— Za parę dni są imieniny twojej matki — mówi — pewno będziesz chciał kupić jej jakieś kwiaty, kup więc, niech to już będzie także i od nas.

To oczywiście był dyplomatyczny prezent dla mnie, bo ciotka przyniosła matce szalowy materiał na kieckę. Wyjeżdżają pierwszego lipca i nie będą na imieninach mamy. Mama ma na imię Łucja — imieniny, obchodzi szóstego.. No więc obeszłoby się bez kwiatów, ale skoro ciotka taka hojna... W każdym razie trzy czerwońce to już jest coś. Ale dotąd leżą nie tknięte w pudełku. Nie che mi się iść samemu do kina. Przyjemnie jest siedzieć razem z kolegą, któremu podoba się to samo co tobie, nie trzeba słów, wystarczy w jakimś najbardziej emocjonującym momencie znaczące szturchnięcie i już obaj wiecie, o co chodzi. A po filmie miło jest pogadać, opowiedzieć sobie wrażenia. Ale iść samemu? Nudno.

Siedzę więc w domu i z nudów przegrywam wciąż te same płyty: Czerwono-Czarni, Karin Stanek, Helena Majdaniec, Helen Shapiro. Miło zapowiadają się wakacje. Słowo daję, sto razy wolałbym chodzić do szkoły, przynajmniej człowiek ma zajęcie przez pół dnia. Teraz żałuję, że nie zaznajomiłem się z żadnym chłopcem z naszej kamienicy.

Wczoraj, kiedy szedłem do spółdzielni po chleb, spotkałem ich na schodach. Siedzieli w piątkę na półpiętrze, bo na podwórzu mokro i zimno, grali w oko. I Ewa była z nimi. Ona jest naprawdę ładna, ta dziewczyna. Włosy ma czarne i takie lśniące, jakby wysmarowane czymś tłustym, a oczy jasnoniebieskie. I bardzo długie ciemne rzęsy. Była w dżinsach, siedziała na parapecie okna objąwszy dłońmi kolana. Zauważyłem, że nosi pierścionek. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi, ani kiedy schodziłem na dół, ani kiedy wracałem po kwadransie na górę.

(4)

Gang z ulicy Brzeskiej

STANISŁAWA PLATÓWNA

Wspomniałem o tym mamie, była bardzo zgorszona. Powiedziała, że ci chłopcy są za młodzi, żeby całymi dniami grali w karty, że marnują tylko czas, który mogliby spędzić miło i pożytecznie. Nie, jacy są ci dorośli, to przechodzi wszelkie pojęcie. Nie rozumieją obsolutnie nic.

Dorosłym się zdaje, że jeśli dają nam mieszkanie, ubranie i utrzymanie, posyłają nas do szkoły, dadzą od czasu do czasu na kino albo na lody — to powinniśmy być szczęśliwi i promiennie uśmiechnięci, bo przecież nic nam nie brakuje i niczego więcej nie powinniśmy pragnąć. Nie pojmują, że oprócz mieszkania i jedzenia człowiek potrzebuje także towarzystwa, rozrywki, że chce pogadać, niekoniecznie o tym co na jutro zadane z historii albo, że pan od fizyki zachorował i nie wiadomo komu dadzą zastępstwo.

Im nie podoba się ani nowoczesna muzyka ani poezja ani malarstwo, a nam właśnie się podoba. I gorszą się wszystkim. Chociażby taka gra w karty, czy to co złego? Przecież i ojciec i mama często grywali w bridża i nawet ojciec zaczął mnie uczyć tylko potem weszły w paradę te nasze „komplikacje rodzinne" i przestał. A czy „oko" albo „sześćdziesiąt sześć" to coś gorszego niż bridż? Tyle tylko, że u nas w bridża grało się przy specjalnym stoliku i mama szykowała kanapki i ciastka i kawę w termosie, a nasi sąsiedzi grają na brudnych schodach. Na pewno woleliby ciepły, jasny pokój niż tę obskurną klatkę schodową. Ale co mają robić? W domu nie ma miejsca, a zresztą każda matka powiedziałaby na pewno to samo.

— Masz tracić czas na karty, to lepiej weź książkę albo pomóż w robocie.

Mamie też nie podoba się, że Ewa stale przebywa w towarzystwie chłopców. Mówi, że dziewczynka w jej wieku ma jeszcze czas na flirty i że jak tak dalej pójdzie, to na pewno nic dobrego z niej nie wyrośnie. Nie rozumiem, o co mamie chodzi? A jeżeli Ewa nie lubi przyjaźnić się z dziewczętami? U nas w klasie też jest taka jedna, nazywa się Stasia, ale wszyscy, nawet nauczyciele, wołają na nią Staszek. Ona po prostu nie znosi dziewcząt i przyjaźni się tylko z chłopcami. Jest silna, zręczna, wysportowana, świetnie skacze w dal i stale chodzi z Jackiem i Jędrkiem na treningi. Czasem się pokłócą, czasem nawet pobiją, ale to weale nie zmienia ich przyjaźni. Chłopcy traktują ją jak kolegę i o żadnych flirtach nie ma mowy. Sam nieraz słyszałem, o czym rozmawiają — przeważnie o lekcjach i o sporcie. A mama powiedziałaby, że z tej Stasi nic dobrego nie wyrośnie. Wyrośnie na pewno świetna zawodniczka, bo jeżeli ona już teraz skacze w dal prawie pięć metrów, to co będzie później? To samo może dotyczyć Ewy. To prawda, że stale szuka towarzystwa chłopców, że ubiera się trochę wyzywająco, że maluje sobie czarne kreski na powiekach, ale czy to wszystko musi źle świadczyć o jej charakterze? A może ona jest poważna i myśląca, może lubi książki, może zbiera znaczki albo pasjonuje się kosmonautyką? A mama zaraz, że flirciara, że nic dobrego, że biedna jej matka, i tak w kółko.

Kiedy dość ostro zaprotestowałem, mama przyjrzała mi się uważnie i spytała.

— Czemu się tak unosisz? Przyjaźnicie się?

Zatkało mnie. Prawdę mówiąc sam nie wiem czemu tak broniłem Ewy. Nic mnie przecież nie obchodzi. Nie zamieniliśmy dotychczas dwóch zdań, jeśli nie liczyć zajścia w spółdzielni. Powiedziałem mamie, że to były uwagi ogólne i teoretyczne. Mama zaczęła się śmiać.

— A może ta dziewczyna ci się podoba? — spytała.

Też coś. Mama to ma zagrania. Nie można dwóch słów powiedzieć, żeby zaraz nie było mowy o głupstwach.

Cdn.

Rys. St. Rozwadowski

Niezwykłe pojazdy

W dobie szybko postępującej motoryzacji pojawiają się na jezdniach pojazdy wprost niezwykłe. Pomysłowość ich konstruktorów jest zdumiewająca. W wielu jednak wypadkach są to pomysły snobistyczne. Każdy po prostu chce się czymś wyróżnić na ulicy w potoku szablonowych seryjnych pojazdów fabrycznych. Ale niekiedy konstrukcje te mają na celu ułatwienie poruszania się na zatłoczonych ulicach wielkich miast. Oto nasza niezwykła seria.

ZMOTORYZOWANE WROTKI

Albert Nicholas jest konstruktorem najmniejszego chyba pojazdu świata. Są to po prostu wrotki z doczepionym z tyłu silniczkiem. Poruszanie się tym — przyznacie sami — dziwnym pojazdem nie jest wcale łatwe. Trzeba umieć zachować równowagę — bowiem szybkość, jaką mogą rozwinąć zmotoryzowane wrotki, dochodzi do 60 mil na godz. Największe jednak niebezpieczeństwo dla jadącego stwarza każda, najmniejsza nawet nierówność jezdni.

SIEDMIU NA ROWERZE

Absolwenci jednej ze szkół średnich w Niemczech wpadli na pomysł zbudowania siedmioosobowego roweru. Ich tandem ma tę zaletę, że nigdy się nie przewraca. Dlaczego? Widać to na zdjęciu. Z tyłu tego tandemowego roweru jest bowiem dwukołowy wózek. Konstrukcja tandemu składa się z dwóch ram połączonych pośrodku przegubowo, co ułatwia skręty. Inne szczegóły techniczne, tak jak w każdym rowerze.

JAZDA NA STOJĄCO

Ten typ motoroweru opracowali konstruktorzy włoscy. Wyprostowana pozycja kierowcy ma ułatwić jazdę oraz zapewnia lepszą widoczność. Ciekawym szczegółem konstrukcyjnym tego motoroweru są specjalne rolki umocowane pod nogami. W czasie jazdy są podniesione i nie dotykają ziemi. Natomiast gdy pojazd zatrzymuje się, rolki zostają opuszczone, stanowiąc podpórki, zabezpieczające przed wywracaniem się motoroweru.

SAMOCHÓD Z OBROTOWĄ KABINĄ

Tym samochodem można jeździć z powodzeniem do tyłu i do przodu. Umożliwia to obrotowa kabina pojazdu. Kierowca tego samochodu nie potrzebuje więc zawracać, wystarczy, że naciśnie odpowiednią dźwignię i kabina obróci się o 180 stopni. Samochodzik jest bardzo mały, o długości zaledwie 2 m. Według zamierzeń konstruktora (Włoch) jego pojazd znakomicie rozwiązuje problem parkowania i wyjazdu z parkingu, przy zatłoczonych dziś ulicach. (bor)

NARESZCIE wyjeżdżamy na wakacje! Pociąg ruszył, mamy i babcie stoją na peronie, machają chusteczkami i jedna przez drugą woła:

— Pisz! Tylko nie zapomnij napisać! Pamiętaj, żebyś zaraz przysłała kartkę!

Więc oczywiście przyrzekamy, obiecujemy, kiwamy głowami, że zaraz, że natychmiast, że jak tylko przyjedziemy na miejsce, to od razu wyślemy pierwszą kartkę, a potem drugą i trzecią i...

I potem zaraz o tym zapominamy. Albo nawet i pamiętamy, tylko — nie mamy czasu. Bo rano plaża, po południu wycieczka, bo wieczorem ognisko... Więc pisanie listu odkładamy na następny dzień a potem jeszcze na następny i — po powrocie do domu awantura gotowa.

— Dlaczego nie pisałaś? Przecież wiedziałaś, że czekamy na listy! Byliśmy niespokojni! Jesteś bez serca!

Więc tak sobie właśnie, proszę państwa myślę, że po co nam to wszystko? Że już lepiej, żeby mieć potem spokój w domu, poświęcić te parę minut wakacyjnego dnia i skrobnąć jakiś list albo kartkę do rodziny. Ot, choćby według takiego wzoru:

„Kochana... (Mamo, Babciu, Ciociu). Pogoda jest... (ładna, brzydka). Wczoraj byliśmy na wycieczce w... (w pobliskim miasteczku w ruinach zamku, rezerwacie przyrody). Czuję się... (świetnie, znakomicie, fantastycznie). Jedzenie jest... (obfite, smaczne, kaloryczne). Opiekunowie są... (mili, troskliwi, przyjacielscy)".

A gdybyśmy jeszcze zechcieli ubarwić te listy opisem jakiejś przygody, albo otaczającej was przyrody, gdybyście dopisali parę słów o miejscach, które zwiedzacie i ludziach, których poznajecie to — korzyść będzie podwójna. Bo oprócz spokoju w domu uzyskacie gotowy materiał do pierwszego, powakacyjnego wypracowania szkolnego pt. „Moje wspomnienia z wakacji".

A poza tym pomyślcie sobie, jak to będzie przyjemnie wyciągnąć kiedyś po latach takie wakacyjne listy z szuflady i pokazując je własnym dzieciom powiedzieć: „Widzisz, kiedy ja byłam w twoim wieku, to zawsze pisałam listy z wakacji do rodziny. A ty co?"

KAROLINKA

PS. Przy okazji ogłaszam mały konkursik: najdowcipniejsza i najbardziej pomysłowa kartka przysłana z wakacji do mnie zostanie wydrukowana w „Świecie Młodych" a jej autor otrzyma w nagrodę płytę-pocztówkę z nagraniem piosenki.

Cenna nagroda!

ROWER

Wszyscy, którzy do dnia 20 lipca br. nadeślą do Wydawnictwa Harcerskiego zamówienie na — co najmniej 10 tytułów z podanego zestawu serii

„ZRÓB TO SAM — COŚ Z NICZEGO" wezmą udział w losowaniu roweru oraz nagród pocieszenia.

Pozycje wydane w serii „ZRÓB TO SAM — COŚ Z NICZEGO" zawierają wzory rysunkowe wraz z opisem wykonania prostych zabawek, modeli, przedmiotów i urządzeń do samodzielnego wykonania przez dzieci.

Cena każdej broszurki zł 2.—

ODCIĄĆ WYPEŁNIĆ PRZESŁAĆ

.....	A. Glass	— Szybciej niż dźwięk	
.....	Z. Kaszyński	— Baza w terenie	
.....	Z. Kaszyński	— Na ryby	
.....	Z. Kaszyński	— Tenis na stole	
.....	Z. Kaszyński	— Zbieram znaczki	
.....	L. Komuda	— Autotransport	
.....	L. Komuda	— „Cztery kółka swojej roboty"	
.....	L. Komuda	— Lotnictwo bez lotnisk	
.....	W. Kozak	— Elektrotechnik czarodziej	
.....	H. Latoś	— Pociąg elektryczny	
.....	H. Latoś	— Rakieta	
.....	A. Marks	— Obserwator „Na medal"	
.....	M. Napierzyński	— Kusznik na wycieczce	
.....	M. Podliński	— Miniaturowa flota	
.....	M. Podliński	— Miniaturowe lotnictwo	
.....	M. Podliński	— Wyruszamy w kosmos	
.....	L. Sochaniewicz	— W moim porcie	
.....	L. Sochaniewicz	— Wyprawa na morze	
.....	J. Stykowski	— Kartonowe miasto	
.....	K. Wójcik	— „Fruwające" zabawki"	

Pojedynczych tytułów poczta nie wysyłamy.

Zamawiam i proszę o przesłanie książek za zaliczeniem pocztowym.

.....
(nazwisko i imię)

.....
(poczta, powiat)

.....
(miejscowość, ulica, nr domu)

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

.....
(data) (podpis)

DRUK

miejsce na znaczek

WYDAWNICTWO HARCERSKIE
WARSZAWA
ul. Konopnicka 6

K-1448

Gwiezdny DOM

LOT GWIAZDOLOTU trwa bardzo długo. W pewnym momencie na panoramicznych ekranach pojawił się zadziwiający widok. W przestrzeni międzygwiezdnej widać wyraźnie twór niepodobny do niczego, co dotąd znali pasażerowie gwiazdolotu. Z zewnątrz przypominał on gigantyczną skorupę małża połyskującą metalicznym światłem.

— Co to może być? — zastanawiają się kosmonauci. — Na planetę, nie wygląda bo jest zbyt wielkie. Ostygłą gwiazdę? — też nie. Kto zresztą widział kiedykolwiek ciało niebieskie o takich dziwnych kształtach?

Rozwiązanie zagadki przyszło szybciej niż się spodziewali. Oto radiostacje gwiazdolotu zaczęły odbierać jakieś regularne sygnały z gigantycznego małża. Włączono natychmiast elektronowe analizatory tłumaczące i... okazało się, że we wnętrzu małża znajdują się rozumne istoty o superwysokiej cywilizacji.

Na razie fantazja

TO, CO PRZECZYTALIŚCIE na początku, jest tylko fantazją. Wiecie przecież, że Ziemianie nie odbywają podróży międzygwiezdnych, bo nie mają na czym. Szczytem możliwości ziemskich statków są obecnie loty wokół rodzimej planety bez zapuszczania się w głębiny Kosmosu. Spotkania z Kosmitami nie było, co oczywiście nie znaczy, że nie może istnieć cywilizacja, która potrafiła zbudować gwiezdny dom — gigantycznego małża.

Życie tworzy się na planetach

NIE MA DZIŚ żadnej wątpliwości, że rozwój życia może nastąpić tylko na planecie, wchodzącej w skład jakiegoś systemu słonecznego.

Podobnych układów planetarnych do naszego — są miliony. Istnienie planet wokół jakiejś gwiazdy nie jest jeszcze warunkiem wystarczającym do powstania życia. Planeta musi ponadto posiadać atmosferę odpowiednio bogatą w tlen, wodę i temperaturę. Takie właśnie warunki w naszym układzie planetarnym posiada Ziemia i dlatego na niej rozwinęło się życie. Na Merkurym i Wenus jest za gorąco, a z kolei na Marsie i dalszych planetach — za zimno, nie mówiąc już o tym, że ich atmosfery są nieodpowiednie dla żywych istot.

Rozwój życia — roślin, zwierząt oraz istot rozumnych — jest procesem bardzo długim. Wiemy o tym z historii na naszej planecie. Od czasu pojawienia się człowieka rozumnego upłynęło już setki tysięcy lat. Tymczasem Ziemianie znajdują się jeszcze na etapie barbarzyństwa — mordują się, prowadzą wojny. Upłynie zapewne dużo lat, zanim społeczność ziemska zjednoczy się, tworząc w ten sposób jedną wielką rodzinę, która będzie mogła wkroczyć na drogę szybkiego rozwoju i gigantycznych zamierzeń inżynierii kosmicznej.

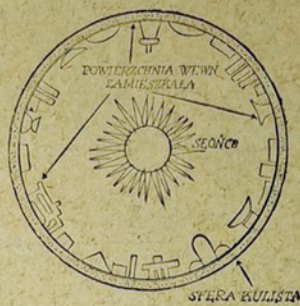

Marzenie Ciołkowskiego

PRAWIE PÓŁ WIEKU TEMU Konstanty Ciołkowski przepowiedział, że człowiek oderwie się od Ziemi i poszybuje w Kosmos. Jego projekty, wówczas fantastyczne, dziś nabierają kształtów realności. W jednej ze swoich prac Ciołkowski pisał:

Wyobraźmy sobie gigantyczną powierzchnię sferyczną, której środkiem jest Słońce, a jej promień równy odległości Ziemi od Słońca. Byłaby to sfera o średnicy aż 300 milionów km, przypominająca ogromną piłkę, wewnątrz której świeciłoby Słońce. Promienie słoneczne ogrzewałyby powierzchnię wewnętrzną z taką energią, jak dziś obszary równikowe wiosną w południe. Nad każdym więc punktem powierzchni wewnętrznej sfery Słońce znajdowałoby się w zenicie (patrz rys.) i rzucałoby promienie pionowo. Jak pisał Ciołkowski, na wewnętrznej stronie powierzchni tej gigantycznej piłki mogłoby mieszkać setki miliardów ludzi.

Z czego zbudować „piłkę"

MARZENIEM CIOŁKOWSKIEGO zajął się obecnie amerykański fizyk, Deison. Punktem wyjścia jego rozważań stała się energia. Obecnie na Ziemi jest dostatecznie dużo źródeł energii dla zaspokojenia wszystkich potrzeb. Jednakże w przyszłych stuleciach a nawet tysiącleciach ludzkość będzie zużywała niewyobrażalne dziś ilości energii.

Skąd ją czerpać? Właśnie w tym momencie rozważań Deison sięgnął do fantastycznego projektu Ciołkowskiego. Ciołkowski przecież planując zbudowanie sferycznej powierzchni zamknął jednocześnie Słońce w jej wnętrzu jak w klatce. Energia cieplna Słońca nie rozprasza się w przestrzeni kosmicznej, a w całości może być zużytkowana. Zbudowanie więc kulistej powierzchni wokół Słońca zabezpieczyłoby ludzkość przed głodem energii na długie tysiąclecia.

Powstaje jednak problem, z czego zbudować tak gigantyczną kulę? Deison zaproponował przerobienie całego systemu słonecznego. Budulcem stałyby się same planety, które według jego wyliczeń wystarczą na zbudowanie kuli — piłki. Planety należy pociąć na kawałki, jakby cegły, przetransportować je na miejsce budowy i zmontować.

Deison nie pisze jednak, w jaki sposób wykona się to gigantyczne zadanie oraz jak zabezpieczy się, żeby poszczególne „kawałki-cegły" nie spadały na Słońce pod wpływem jego sił przyciągających.

Nie kula a skorupa małża

UCZONY RADZIECKI prof. dr nauk technicznych Pokrowski zaproponował nieco inne rozwiązanie. Swój projekt przedstawił na rysunku, który zamieściliśmy obok. Kule zastąpił gigantyczną powierzchnią przypominającą do złudzenia skorupę małża. Składać ma się ona z oddzielnych pierścieni różnej średnicy. Główna jednak idea pozostaje taka sama, jaką zaproponował 50 lat temu Ciołkowski.

Projekt Pokrowskiego jest ciekawy o tyle, że oświetlenie, a co za tym idzie i ogrzewanie wewnętrznej powierzchni, typu małż, będzie niejednolite. Stworzy to więc namiastkę sztucznych stref klimatycznych — od ciepłych do umiarkowanych.

Nie rozwiązana jest nadal sprawa dnia i nocy. Dla mieszkańców żyjących wewnątrz, czy to kuli, czy „małża" zawsze będzie świecić słońce i to w każdym punkcie tej sztucznej planety. Miejmy jednak nadzieję, że konstruktorzy przyszłości potrafią rozwiązać ten problem, budując np. jakieś olbrzymie rolety. Kiedy się je zasłoni, będzie noc, a kiedy odsłoni — dzień.

Cała cywilizacja w jednym domu

WSZYSTKO, co dotychczas powiedzieliśmy, wydaje się nieprawdopodobne, niemożliwe do zrealizowania. Przekształcenie planet w jeden gigantyczny dom? I rzeczywiście, przy naszym przyziemnym jeszcze sposobie myślenia, i przy naszych możliwościach technicznych zamiar ten jest fantastyczny. Ale każdy rozumny człowiek zgodzi się, że mogą istnieć cywilizacje wyprzedzające nas o tysiące lat. Czy nie można więc założyć, że również oni wpadli na podobny pomysł budowy gwiezdnego domu? Członek Akademii Nauk ZSRR prof. Szkłowski uważa za wysoce prawdopodobne, że takie budowle w Kosmosie już istnieją.

— Być może bliski jest dzień — mówi prof. Szkłowski — kiedy ziemskie radioteleskopy „zauważą", niewidoczny dla oka i teleskopów, niebieski obiekt, wysyłający fale podczerwone. Jest prawdopodobne, że obiekt ten okaże się pozaziemską cywilizacją, która przebudowała swój system słoneczny, wykorzystując maksymalnie energię rodzimej gwiazdy. Taki gwiezdny dom nie będzie widoczny przez teleskopy, bowiem ich gwiazda znajdzie się wewnątrz. Obiekt będzie jednak wysyłał promieniowanie cieplne w podczerwieni na odpowiednio długiej fali.

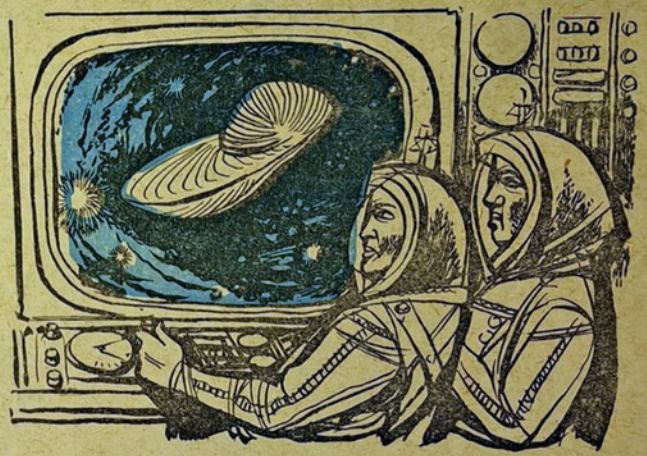

Prof. Szkłowski wysuwa stąd wniosek, dotyczący nawiązania łączności z cywilizacjami pozaziemskimi. Proponuje on mianowicie, aby nasłuch i wysyłanie sygnałów porozumiewawczych wysyłać w Kosmos właśnie na falach długich.

W tych sprawach jednak musimy być bardzo cierpliwi. Wędrówka sygnału radiowego w jedną tylko stronę może trwać dziesiątki lat, zanim odbiorą go jacyś Kosmici.

ST. BOROWIECKI

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również gotówką na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty

Zam. 846 T-47

Adres redakcji: WARSZAWA ul. Mokotowska 24